

prawa państwowego i dopuszczanie w związku z tym sytuacji, w której znaczna część przedstawicieli tej grupy może rozmijać się w swych etycznych odczuciach z przyjętymi normami, jest czymś budzącym zdumienie i rodzącym podejrzenie, iż uległa zanikowi kultura moralna tej grupy. Przyjmowane w takim trybie kodeksy etyczne przestają się różnić od rozmaitych przepisów, a ponieważ nie mają nawet rangi ustawy, zaczynają upodabniać się do arbitralnego prawa powielaczowego.

Rodzi to rozmaite paradoksy, np., że zakłada się, iż może istnieć sytuacja, w której to, co jest wysoce nieetyczne w odniesieniu do polskiego lekarza, nie jest nieetyczne w odniesieniu do lekarzy działających na terenie innych państw, czy nawet w odniesieniu do lekarza w ogóle. Takie rozbieżności są naturalne w przypadku bardzo wielu przepisów prawnych — coś może być np. przestępstwem podatkowym lub celnym w jednym kraju, a nie być niczym nagannym w innym, i to jest oczywiste. Jednak podobne sytuacje w odniesieniu do tradycyjnych etyk zawodowych budzą zdziwienie — czy np. polskich uczonych mogłyby obowiązywać jakieś w istotny sposób odmienne zasady postępowania od tych, które obowiązują uczonych w ogóle? To samo pytanie można zaadresować do przedstawicieli innych, mających tradycje etyczne, grup zawodowych.

Zuzanna Toeplitz*

Polityka mnie zasmuca

Problemy poruszone w pytaniach do dyskusji są niezwykle dla mnie trudne. Być może dlatego, że do wypowiedzi i argumentacji polityków mam często stosunek bardziej emocjonalny niż racjonalny, z czego zdałam sobie dodatkowo sprawę czytając zestaw przedstawionych argumentów. Być może jednak dzięki temu jestem przedstawicielką przeciętnego odbiorcy bardziej niż psychologiem. Postaram się jednak odpowiedzieć na pytania, odpędzając myśli o tym, jak bardzo przygnębiające wrażenie pozostawiła we mnie lektura argumentów, choć nie ma wśród nich tych, które w naszym życiu politycznym odrzucają mnie najbardziej.

Jasność argumentacji

Czy wolno upraszczać i wyostrzać? Nie ma chyba innej możliwości. Uproszczeniem jest prawie każda wypowiedź publiczna polityka, między innymi ze względu na ograniczenia czasowe i konieczność jasnego przed-

*Zuzanna Toeplitz, dr nauk humanistycznych, Wydział Psychologii UW.

stawienia własnego zdania. To drugie oczywiście nie zawsze jest prawdą, a na pewno nią nie jest, kiedy polityk nie chce się w danej sprawie wypowiedzieć, ale to trochę inny problem. Gorzej z określeniem granicy tych uproszczeń, tak jak i nie ma, moim zdaniem, granicy komplikowania problemu (nie ma tak skomplikowanego problemu, który po dłuższym przemyśleniu nie wydawałby się jeszcze bardziej skomplikowany). Dla mnie granicą uproszczenia jest przedstawianie drugiej strony sprawy. Oznacza to, że jeżeli w argumentacji nie pojawia się żadna komplikacja, żadna trudność, żadne „ale”, jest ona dla mnie nie do przyjęcia, ponieważ staje się niewiarygodna. Z tego punktu widzenia trudno mi przyjąć którykolwiek z zaprezentowanych argumentów. Najbliższa byłabym akceptacji wypowiedzi z argumentu 2 i 9, gdzie zarysowano trudności (czyli właśnie „ale”) w ostatnich zdaniach.

Pięć kontrowersji

Dla mnie odpowiedź na pytanie pierwsze wiąże się bezpośrednio z próbą odpowiedzi na pytanie trzecie. Wierzę w to, że dyskusje polityczne mogą być racjonalne (słowo „wiera” zostało tu użyte świadomie, ponieważ jest to bardziej mój ogólny stosunek do świata niż teza poparta przykładami z rzeczywistości). Warunkiem jednak takiej racjonalnej dyskusji jest używanie przez strony argumentacji, z którą daje się dyskutować. Dla mnie taką argumentacją jest właśnie argumentacja wielostronna, dająca dyskutantowi punkt zaczepienia. Jeśli strony dyskusji różnią się absolutnie we wszystkim, ma się przede wszystkim poczucie braku możliwości porozumienia, a wtedy trudno o racjonalność dyskusji. Częściej dochodzi do wymiany epitetów niż argumentów.

Z tego punktu widzenia można się zastanawiać nad przeformułowaniem argumentów 9 i 2. W argumencie 2 można ewentualnie rozwinąć myśl dotyczącą „organu konstytucyjnego”, a w 9 należałoby zmienić drugą część, od słów „Polska jest w stanie zapewnić...”, na bardziej wyważony rachunek zysków i strat.

W sprawie pytania trzeciego mam jednak jeszcze uwagę, którą w pytaniu pominęto. Rozsądne i racjonalne rozstrzygnięcie odpowiedzi na to pytanie zależy od odpowiedzi na pytanie inne: czemu ma służyć dana dyskusja polityczna? Jeśli jest to na przykład debata przedwyborcza, siłą rzeczy to wszystko, co napisałam jest właśnie nieracjonalne. Wypowiedzi w takiej debacie służą bowiem bardziej podkreśleniu różnic niż wskazaniu wspólnej platformy. Być może dlatego, że w Polsce stale jesteśmy w okresie przedwyborczym (głównie ze względu na rozważania czy dana władza wytrzyma jeszcze kilka tygodni), sposób argumentacji jest właśnie taki a nie inny.

Najtrudniej jest odpowiedzieć mi na pytanie 2. Co już jest chwytem demagogicznym?. Sam argument — „ta wypowiedź jest demagogiczna” jest często używany w różnego typu debatach politycznych, choć, moim zdaniem, ma on raczej moc epitetu niż racjonalnej oceny i odwołuje się do emocji

sluchaczy, a nie do rozumu. Dla mnie osobiście demagogią jest to, co świadomie manipuluje uczuciami innych, a odpowiedź na pytanie „kto świadomie operuje argumentami emocjonalnymi?”, wydaje się prawie niemożliwa. Można tu raczej rozważać proporcje i za demagogię przyjąć wypowiedzi opierające się wyłącznie lub przede wszystkim na argumentacji opartej na emocjach. Za tego typu argumentację uznałabym przykład ósmy, w którym sformułowania typu „mafia”, „górnolotne zasady”. „świętość życia” czy „hipokryzja” zastępują w zasadzie jakąkolwiek racjonalną argumentację. Tego typu przykładem jest dla mnie również argument 10 posługujący się głównie epitetami.

Życia politycznego, tak jak wszystkiego innego, trzeba się nauczyć, a my, moim zdaniem, jesteśmy w fazie uczenia. To, czego mnie brak w nim najbardziej, to pewnej dawki autoironii u wypowiadających się polityków, większej świadomości własnej omylności i czegoś, czego na papierze, tylko w trakcie lektury argumentów nie można dostrzec, mniejszej dawki patosu w samym sposobie wypowiadania się. Odwołując się do znanego powiedzenia Tuwima „głupstwa można mówić, byle nie patetycznym tonem”. Ta zasada, moim zdaniem, powinna dotyczyć także polityków.

A n a s t a z j a P .

Hipoteza socjobiologiczna

Spółczenstwa zwierząt i ludzi są do siebie zadziwiająco podobne. Ludzkie formy zachowania powstały jako sublimacja zachowań zwierzęcych i nie są tak trwałe, jak się zwykle sądzi. W każdej chwili, jak pokazuje telewizyjny program „Polskie Zoo”, potrafimy przemienić się w zwierzęta. Gdy nie radzimy sobie w trudnej lub nowej sytuacji, upodobanie do sublimacji zanika. Pojawiają się próby atawistycznego rozwiązania problemów. Nie jest to powód do wstydu. Jesteśmy podobni do zwierząt, bo mamy podobne geny. Jakoś jednak trzeba się kontrolować.

Spółczenstwa zwierzęce znają tylko jeden dalekosiężny cel: każdy egzemplarz dąży do przekazania swego materiału genetycznego możliwie najliczniejszemu potomstwu, a jeśli to się okaże niewykonalne, dopomaga któremuś z krewniaków w przekazaniu jego genotypu kolejnym pokoleniom. Te dwie tendencje zmierzają w gruncie rzeczy do tego samego celu. Przekazywanie cudzych genów, pod warunkiem, że są podobne do własnych, można uznać za szczególnie, osłabiony przypadek tendencji do przekazywania własnych